

Profesor Danuta HÜBNER

Komisarz UE ds. polityki regionalnej

"Przyszłość Europy nasza wspólną odpowiedzialnością"

Gala Nagród Lewiatana

Warszawa, 16 maja, 2007

Szanowni Państwo,

Nasze spotkanie na temat interesów narodowych w Unii Europejskiej odbywa się w dobrym momencie. Globalizacja i jej oddziaływanie na Europę, a także ostatnie wielkie rozszerzenie Unii sprawiły, że Europa przechodzi przez trudny okres poszukiwania właściwych proporcji między wagą i rolą interesów narodowych, a interesem wspólnotowym. Także dążenie do przyjęcia nowego traktatu europejskiego jest wielkim sprawdzianem naszej zdolności do wspólnego funkcjonowania w Europie zjednoczonej w poczuciu wspólnego europejskiego dobra i wspólnego europejskiego interesu.

Kiedy w latach 40-tych powstawały zręby konstrukcji europejskiej, świeża była nie tylko pamięć wojny ale i lat 30-tych, lat kryzysu, który wyzwolił falę nacjonalizmu gospodarczego. Jego nawrót w pierwszych latach po wojnie był trafnie zdiagnozowanym przez Amerykanów zagrożeniem dla Europy. To z tego względu Stany Zjednoczone warunkiem otrzymania powojennej pomocy dla Europy uczyniły obalenie barier celnych i uwolnienie handlu. Można powiedzieć, że wkładem Amerykanów w rozwój zachodniej Europy był nie tylko plan Marshalla – z którego my w Polsce nie mogliśmy wtedy skorzystać – ale przede

wszystkim polityczne warunki, które łączyły się z otrzymaniem pomocy w jego ramach. Opierały się one na przekonaniu, że współpraca gospodarek europejskich pozwoli skuteczniej realizować ich interesy narodowe niż polityka protekcjonizmu.

To przekonanie towarzyszyło także Schumanowi i Monetowi, którzy wiedzieli, że małe i średnie państwa europejskie, zubożone przez wojnę, mogą odbudować swoje gospodarki i uzyskać wpływ na politykę światową – zdominowaną wówczas przez Rosję i Stany Zjednoczone – tylko poprzez wspólne działania. Mówi o tym wyraźnie dobrze znana preambuła Traktatu Rzymskiego: *"Zdecydowani zapewnić postęp gospodarczy i społeczny swych krajów poprzez wspólne działanie, usuwając bariery dzielące Europę"*. Warto od czasu do czasu popatrzeć na globus i przypomnieć sobie to, co kiedyś powiedział Henri Spaak; Europa składa się z dwóch rodzajów państw: państw małych oraz państw małych, które nie wiedzą, że są małe.

Przekonanie, że najlepszym sposobem działania na rzecz interesów narodowych jest realizacja, opartego na zasadzie konsensu, interesu wspólnotowego przesądziło o funkcjach poszczególnych instytucji wspólnotowych. Rada Ministrów powstała jako instytucja, w której rządy narodowe mogły przedstawiać i, jeśli to było konieczne, bronić swoich interesów narodowych. Zadaniem Komisji i Trybunału Sprawiedliwości, a później także Parlamentu Europejskiego miało być zapewnienie, że interes narodowy jednych państw nie będzie realizowany kosztem innych.

Ten układ instytucjonalny, mimo przejściowych okresów zachwiania proporcji między interesem wspólnotowym i narodowym, przetrwał do

dzisiaj w praktycznie niezmięnionej formie. Jednocześnie większość z celów, którym miał służyć została zrealizowana – mamy w Europie pokój i demokrację, a na naszych oczach dobrobyt staje się udziałem wszystkich krajów członkowskich, także tych, które przystąpiły do niej całkiem niedawno. Irlandia, która z jednego z najbiedniejszych państw członkowskich stała się w ciągu 30 lat drugim najbogatszym krajem Unii jest najlepszym dowodem na to, jak wielki postęp można osiągnąć dzięki europejskiej integracji gospodarczej i solidarności.

Dzisiaj jednak wyzwania, które stoją przed Unią są zupełnie innego rodzaju. 21 wiek będzie zdominowany przez bezprecedensową skalę i tempo przemian technologicznych i gospodarczych, które są ze sobą wzajemnie powiązane. Nowe technologie komunikacyjne redukuje znaczenie odległości w rozwijaniu powiązań gospodarczych, a znakiem naszych czasów stała się współzależność. Nie ulega też wątpliwości, że technologie informacyjne, szczególnie Internet, już uruchomiły rewolucję społeczną, która prowadzi do coraz pełniejszego udziału obywateli w procesie podejmowania decyzji. Społeczeństwa nie akceptują roli biernego widza, którą oferują im elity polityczne. Unia będzie więc ewoluowała w stronę wieloszczeblowego systemu funkcjonowania europejskiej demokracji.

W tych warunkach interes narodowy nie może być realizowany w taki sam sposób jak 50 czy nawet 10 lat temu. Z jednej strony, z coraz większą siłą pojawia się Europa lokalna i regionalna, która inaczej patrzy na relację między interesem narodowym i wspólnotowym. Z drugiej strony potrzebujemy takiego modelu współpracy i wspólnych działań, które pozwoli na obronę naszych wartości i interesów na poziomie globalnym.

Problem w tym, że naszych obywateli a także – jak mi się wydaje – rządów, nie ma zgody co do tego, jak należy zachować się w obliczu globalnych wyzwań. Tempo zmian jest tak duże, że wielu ludzi chce widzieć w Unii przede wszystkim tarczę, mającą ich chronić przed tymi skutkami globalizacji, które postrzegają jako zagrożenie dla ich egzystencji. I trudno ich za to winić – nie jest wcale łatwo zrozumieć, że musimy zmienić pracę, ponieważ kilka tysięcy kilometrów od Europy ktoś produkuje to samo co my, ale kilka razy taniej.

Nie można jednak połączyć ze sobą zamknięcia na świat, ambicji odgrywania ważnej roli w gospodarce i polityce światowej i długookresowej pomyślności gospodarczej. Najszybszy rozwój jest dzisiaj udziałem tych, którzy są otwarci na świat, inwestują w kapitał ludzki, reformują państwo opiekuńcze, stwarzają zachęty dla małych przedsiębiorstw, wspierają badania naukowe i innowacje technologiczne i potrafią zmieniać się wraz ze światem, który je otacza. Izolacja to droga prowadząca do nikąd, odsuwająca jedynie w czasie zmiany, których przeprowadzenie później będzie i tak konieczne, ale ich koszty będą wielokrotnie wyższe. Redukowanie Unii do tarczy ochronnej to także jej marginalizacja i odcięcie od korzyści, które przynosi globalizacja. To wreszcie prosta droga do dominacji nacjonalizmów gospodarczych nad interesem wspólnotowym.

To prawda, że historia Europy to historia blisko powiązanych gospodarek i państw; nasze narody żyły jednak odrębnie i nigdy nie miały wspólnego języka, wchodziły w sojusze, ale i toczyły wojny. Dzisiaj także europejskie spory polityczne najczęściej nie toczą się między

ugrupowaniami politycznymi, ale między rządami. Ciągłe jeszcze nie dopracowaliśmy się poczucia wspólnej europejskiej tożsamości, wynikającego z poczucia wspólnego dobra, wspólnego interesu. Ciągłe jeszcze żyjemy na dystans.

Nawet w powojennej historii gospodarczej, historii integracji europejskiej, występowały okresy, kiedy protekcjonizm stawał się dominującą filozofią rozwoju gospodarczego. W latach 70-tych, eksplozja barier pozataryfowych w niektórych państwach członkowskich miała poprawić ich pozycję konkurencyjną w okresie stagnacji gospodarczej i kryzysu energetycznego. Jedynym rezultatem było osłabienie konkurencyjności Europy. A odwrócenie tego trendu stało się możliwe przede wszystkim dzięki pogłębieniu integracji gospodarczej w ramach Wspólnoty w latach 80-tych.

Lekcja płynąca z tego doświadczenia jest dzisiaj bardziej aktualna niż kiedykolwiek. Żaden europejski kraj, nawet największy, w pojedynkę nie zdoła więcej niż jako członek Unii. Dlatego mamy do czynienia z pewnym paradoksem – państwa członkowskie godzą się na przekazanie części swoich uprawnień Wspólnocie po to, by wzmocnić swoją suwerenność. Efektem wspólnych działań jest bowiem maksymalizacja korzyści dla wszystkich i możliwość skutecznego przeciwstawienia się problemom, których żaden kraj nie byłby w stanie rozwiązać o własnych siłach. Dobrym przykładem mogą tu być zmiany klimatu, o których tyle ostatnio mówimy.

Drugim, obok paradoksu suwerenności, warunkiem realizacji interesów narodowych w ramach interesu wspólnotowego jest zasada solidarności. To dzięki niej wszystkie Państwa Członkowskie mogą w jednakowy

sposób korzystać ze wspólnych polityk wspólnotowych, mimo zróżnicowanych zdolności do absorpcji wiążących się z nimi korzyści, wynikających z różnego stopnia rozwoju. To do tej zasady odwołujemy się dzisiaj, kiedy dyskutujemy kwestią eksportu polskiego mięsa do Rosji czy ochrony brytyjskich interesów w Zimbabwie.

Eksplozja problemów związanych ze zmianami klimatycznymi, energią, demografią czy bezpieczeństwem powoduje, że nie znajdziemy odpowiedzi na globalizację poza Unią Europejską, poza interesem wspólnotowym, ale także poza nowym Traktatem Konstytucyjnym. Tak, to prawda, że Unia może nadal funkcjonować bez zmian w Traktacie Nicejskim. Nie chodzi jednak o to, by Unia w ogóle funkcjonowała, by przetrwała, ale aby robiła to w sposób jak najbardziej efektywny.

Pytanie, które powinniśmy sobie postawić nie powinno dotyczyć tego, ile możemy ocalić z Traktatu Konstytucyjnego, ale jakich instrumentów potrzebujemy, aby działania Wspólnoty były bardziej skuteczne i odpowiadały potrzebom naszych obywateli. Co jest konieczne, aby Unia mogła sprostać wyzwaniom XXI wieku? Jednocześnie Traktat jest nam także potrzebny w wymiarze symbolicznym, jako ponowne wyrażenie jedności i chęci bycia razem narodów europejskich u progu 21 wieku, jako wspólne przyjęcie odpowiedzialności za losy Europy.

Do tego właśnie potrzebujemy nowych ram dla Unii. Nowy traktat to szansa na więcej demokracji i otwarcia na świat. Unia potrzebuje nowych reguł, które będą regulowały jej stosunki z resztą świata – prostszych i skuteczniejszych. Musi mieć środki, prawne i finansowe, dla realizacji polityk, które są odpowiedzią na szybkie zmiany gospodarcze i społeczne, problemy ochrony środowiska, zagrożenie międzynarodową

przestępczością i terroryzmem i zagwarantować bezpieczeństwo energetyczne. Efektywny i skuteczny system wspólnego funkcjonowania 27 krajów członkowskich, 268 regionów i prawie 500 milionów obywateli musi wyglądać inaczej niż ten, który służył innej rzeczywistości i odpowiadał na zupełnie inne wyzwania.

Polska dzięki wejściu do Unii wzmocniła swoją pozycję w świecie, dzięki polityce spójności otrzymała niepowtarzalną szansę dokonania skoku rozwojowego, dzięki wspólnej polityce rolnej szansę na awans cywilizacyjny wsi, której w żaden sposób nie bylibyśmy w stanie sami stworzyć. Nasze interesy narodowe nigdy nie mogły być tak skutecznie chronione jak w ramach Unii. Warto więc także myśleć o tym, co Polska może wnieść do Unii. Potrzebujemy polskich inicjatyw, które będą postrzegane jako nasz wkład do realizacji interesu wspólnotowego. Zdolność do "pilnowania" interesu narodowego niewiele ma wspólnego z układem sił w głosowaniu. Tę zdolność trzeba tworzyć przede wszystkim przez działania wzmacniające Unię, a także poprzez argumenty, umiejętność zrozumienia interesów innych, wzajemne zaufanie.

Mówię o tym, ponieważ dla dobrego funkcjonowania Unii ważny jest lojalny stosunek każdego Państwa Członkowskiego wobec interesu wspólnotowego i wobec zasady solidarności. Jeśli jakieś Państwo Członkowskie posługuje się w swoich relacjach z Unią wyłącznie kategorią interesu narodowego to staje się to niebezpieczne dla wszystkich. Podobnie dzieje się w sytuacji, w której kwestionowana jest solidarność Unii w obszarze polityki lub gospodarki.

To dlatego wśród wartości, które dzielają wszystkie państwa Unii musi być także fundamentalne przekonanie, że jesteśmy silniejsi, gdy razem

stawiamy czoła wyzwaniom; że dając obywatelom innych krajów wpływ na nasze decyzje, zyskujemy wpływ na decyzje podejmowane przez nich; wreszcie, że nasze interesy i wartości są tak blisko ze sobą powiązane, że warto jest szukać kompromisu i możliwe jest jego znalezienie. I że nie jest to gra o sumie zerowej, w której jedni muszą coś stracić, aby inni mogli coś zyskać.

Dziękuję Państwu za uwagę,